

„Czas” wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cent., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabytca w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika 1. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austriackim	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państw, należących do związku pocztowego	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędźmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracji Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopłacone nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Reklamów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracja Czasu w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Suidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki 1. 9, handel Bajora ulica Grodzka, główna trafiką róg Ryńku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Ryńku 1. 11; — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. — Nadesłane (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie biuro dzienników ulica Karola Ludwika 1. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika 1. 11; w Paryżu wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wroclawiu), A. Oppelk, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl. (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); w Frankfurtu n. M. G. L. Danbe & Comp. w Warszawie przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Fendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej

Czas odnowić przedpłatę,

ktoż wynosi:

W miejscu na Sierpień . . . złr. 1:80
Od 1 Sierpnia do 30 Września . . „ 3:60

(Na żądanie odsyłanym będzie dziennik do domu za odpowiednią dopłatą).

Z przesyłką pocztową w państwie Austriackim na Sierpień . . . złr. 2:50
Od 1 Sierpnia do 30 Września . . „ 5—

Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckim na Sierpień . . . marek 6
Od 1 Sierpnia do 30 Września . . „ 12

W Podgórzu przyjmuje przedpłatę na Czas księgarnia Władysława Poturalskiego.

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 3 sierpnia.

Niepospolitem piórem — jednym z najwytrawniejszych i najwytworniejszych wśród wytrawnych i wytwornych tyłu, jakimi rozporządza *Przegląd Polski* — kreślone są uwagi o „nowym kursie” Polaków i wobec Polaków w Pruszech. Czytelnik będzie nam więc niewątpliwie wdzięczny, gdy ustep ten z politycznej kroniki *Przeglądu*, dotyczący najżywniejszej dziś dla Polaków sprawy publicznej, przytoczymy w całości tak, jak dziś wychodzi z pod prasy:

Polskie głosy przeważały szalę w Berlinie, oddane zostały nie opozycyjnie, lecz za rządem, za sprawą państwową; doczekał się tego ks. Bismarck i przypatrywać się temu musiał, a niezadowolnie uprawnionem byłoby zadawanie nam Polaków, gdybyśmy wiedzieli, że z wszystkich meczarni dantejskich, przez które przechodzi egzemplarz kanclerz — nie w piekle, ale na ziemi — polska najdotkliwsza ma jest, najdotkliwsza dlatego, iż pomimo jego pogardliwych o nas sądów i brutalnych potępień, pomimo, iż zaprzeczał nam rozum polityczny, na takowy potrafił się zdobyć.

A rozum polityczny polski upatrujemy w głosowaniu Kola polskiego w Berlinie za ustawą wojskową — *sans phrases* — dlatego, że widzieliśmy w nim związek i ciągłość tego postępowania, które zaznaczyło zwrot w jego taktyce, które z przeczącą na całej linii, stało się afirmacyjnem, wiernem sprawie narodowej, służącemu jej wytrwale, tylko w inny niż dawniej sposób, a da Bóg — skutecznie. Ciągłość tej polityki z szeregiem zadowoleniem, już dlatego, że ona jedna każdemu systemowi politycznemu zdolna zapewnić powodzenie i że jest oznaką rozumnej cierpliwości, tej wielkiej w sprawach ludzkich siły — pod czas, gdy nie gorszego, nie zgubniejszego nad zwątpienie, chwiejność i niestałość w raz obrany kierunek; ich przyczyna bowiem nerwy, biorące górę nad zdrową myślą.

Jeżeli kto, to pismo nasze cieszyć się musi, iż Kolo polskie w Berlinie, ujrzało się w możliwości porzucenia systematycznej opozycji, zaniechania bezwzględnej negacji, a szukania korzyści dla bytu narodowego w zbliżeniu się do tronu, w zastosowaniu się do potrzeb państwowych, a zatem na innej drodze niż na tej, która wiodła Polaków tam, gdzie musieli spotkać się z oporem wszystkich i wszystkich. Kiedy powstało nasze pismo, zamiarem jego było po tylu doświadczeniach w strasznej ostatniej nauce, wskazanie społeczeństwu tej nowej drogi, tego sposobu ratowania i ustalenia bytu narodowego. Mówiliśmy my wtedy: napraw wszystkie te szkody, które nierozwaga, uniesieniami choćby szlachetnymi, potywami zgułbni wyrządziło sprawie narodowej, napraw je

panowaniem nad samem sobą, hamując własne zapędy, słuszne nawet żale, poświęcając nawyknięcia i nalogi, zapominając o krzywdach, wstrzymując daleko sięgające, ale po niepodobieństwa myśli, a zwracając je do rzeczy możliwych, których osiągnięcie jest twoją powinnością.

I wtedy na drogowskazu wypisaliśmy słowa: rób zawsze i wszędzie, co jest możliwem, a zawsze i wszędzie znajdziesz coś możliwego do zrobienia, byłeś tylko robilo, co możliwem jest, a nie zrywało się do niepodobieństwa i dla nich nie marowało sił żywotnych w rozpaczliwej walce odwetowej. Przyznajemy, iż najmniej spodziewaliśmy się, aby ta reguła postępowania mogła być kiedykolwiek zastosowaną, w naszym rozumieniu, w ziemiach polskich pod panowaniem pruskim, aby one mogły wyjść z bierności przymusowej i obowiązkowej negacji, a znaleźć jakikolwiek punkt oparcia — nie dla panowania i pracy nad sobą, bo to zawsze i wszędzie jest możliwem — lecz dla działania politycznego, dodatniego, zgodnego z sumieniem i interesem narodowym, a zażaraniem państwowym.

Skoro taki punkt oparcia znalazł się, dowód to nowy, a bardzo przekonujący, iż nigdy nie istnieje w sprawach ludzkich i że mądrość oparta na nigdy, jest zbyt wątpliwa, aby jej zawierzyć można. Niemala jest przecież zasługą tych, którzy i tam nawet nie zawierzyli tej mądrości — a zdaleka, roztropnie, przypuszczając możność zwrotu, przygotowywali takowy.

Że zaś taki punkt oparcia się znalazł, dla nas wystarczającym dowodem, iż Kolo polskie mogło zmienić swoje zachowanie się. Przecież nie potrzebujemy zaufań ślepej w jego niemożliwość wierze; ślepy bowiem tylko mógłby nie widzieć, że zmianie zaszłej w postępowaniu Kola polskiego towarzyszy zmiana położenia Polaków pod panowaniem pruskim. Mniemamy, że nikt, pomny bezpośredniej przeszłości, nie lekceważył sobie znanych, choć nielicznych faktów. Jeżeli w polityce najdonioślejszymi są fakta, to z rachuby wypuszczając, ani zapoznawanie nie należy także różnicy, którą dostrzedz można w zachowaniu się, w postępowaniu, a nawet w tonie, używanym z Polakami.

Że dawnego kursu gniebienie, wynaradawianie, prześladowanie, wypieranie Polaków i polskości zaprawionem były złością, nienawiścią i pogardą. Ks. Bismarck nie tylko nie uścisła polskości, ale pominał ją; nie tylko ścigał Polaków, ale sztydził z nich.

Że nowego kursu uwolniono politykę od namiętności; był to już postęp, bo zwracał zapamiętanie się na Polaków z dróg rewolucyjnych na grunt mniej wzbudzony, normalny, na którym ludzie porozumieć się mogą, bo na nim, pozbawiając się zaślępienia, przestają być bezwzględni.

Cesarz Wilhelm II nie tylko szlachetnych instynktów złożył dowód, zaprzestając pastwienia się nad Polakami, ale i wyższego na rzeczy ludzkie poglądu, tem właśnie, że rozumiał, jaką im szkoda wyrządza namiętność. I cechę jego rządów stało się przekonanie, że żele i niebezpiecznie, na wet dla najpotężniejszych, nagromadzać żale, nieprzyjaźni, zemsty.

Jeżeli cesarz okazał się na tyle wzniosłym, aby położyć koniec nienawiści do Polaków, to słusznie spodziewać się można, iż okaże się na tyle mądrym, aby dać początek sprawiedliwości.

Sprawiedliwość! Wiemy, ile przeszłości, trudności, zapór przełamać trzeba, aby zapewnić jej zwycięstwo; nierównie łatwiej rządzić zapomacą bezprawia i nie torować sobie drogi. Marek Aurelius doznał niezawodnie więcej przykrości, zawołań, moźnołniejszego było jego panowanie i większym trud, niż jakiegotam Caracalli lub Commodusa; miejsce też, które zajmuje w dziejach, otoczony wdzięcznością i uwielbieniem, nie tylko jest nagrodą dla niego, ale pociechą dla ludzkości, której tamci stali się rozpaczą. On ją uszlachetniał, tamci ją poniżyli.

Jeżeli twardym jest mozołem wyrażać i zapewnić sprawiedliwość, tem mniej zakrywamy przed sobą trudności, towarzyszące wymierzeniu jej, nawet w pewnych tylko granicach, Polakom

pod berłem pruskim. Siła nabytych wyobrażeń i przyzwyczajenia jest wielką! o ileż ją spotęgować musiało trzydziestoletnie pielegnowanie, kształcenie, jatwienie nienawiści niemieckiej do polskości, dzieło ks. Bismarcka.

Zie takie nie da się ani w jednym dniu, ani jedną wolą naprawić; potrzeba do tego czasu i wspólnej dobrej woli. Nie należy przecież zapominać, że jeżeli po jednej stronie są zakorzenione uprzedzenia, wypielęgnowane nienawiści, zastarzane przesady, po drugiej jest słuszne poczucie wyrządzonych krzywd, bolesne wspomnienia, jeszcze piękąca do żywego teraźniejszość; liczyć się z tem także trzeba, a chcąc powodzenia dzieła, nie można tych uczuć na zbyt wielkie wystawiać próby.

Przeszliśmy w naszym kraju, w innych oczywiście i nierównie korzystniejszych warunkach, przez podobny proces. Oparci na doświadczeniu, pamiętając, iż i nam przyszło walczyć z licznymi trudnościami, które nie tylko od obcych, ale i od swoich pochodziły, pamiętając, że i my mieliśmy do czynienia z niedowierzaniem i zakorzenionymi przesadami jednych, z nieufnością wielu, podejrzliwością niektórych, z niechęcią, nienawiścią, potwarzami innych — możemy, wykazując skutki wytrwałości i stałości w obranym kierunku, powiedzieć: bądźcie wytrwałymi i stałymi, ale trzeźwymi, róbcie, co się da zrobić, bez zwątpienia, ale przede wszystkim bez złudzeń, i dodac: bądźcie karnymi i solidarnymi w raz przedsięwziętem działaniu, bo wierzącemu nam, bez karności a solidarności Kola polskiego w Wiedniu nigdy nie byłibyśmy zdobyli ani stanowiska, które zajmujemy w mo narchii, ani tych korzyści i rękami dla bytu narodowego, któremi się szczytnymi i które wysoko cenimy.

Bądźcie wytrwałymi, trzeźwymi, odważnymi i roztropnymi, aby wasza mądrość wydała owoce, bo nie tylko idzie tu o was i wasze ziemie, ale o nowy przykład, o wzmocnienie ogólnego bytu narodowego polskiego i przysporzenie mu rękami!

Przegląd polityczny.

Spór pomiędzy większością partii młodocieskiej a frakcją realistów miał być onegdaj ostatecznie przez zarząd stronnictwa załatwionym. Komitet wykonawczy młodocieskiego klubu pod przewodnictwem dep. Jandy zebrał się we wtorek, aby rozstrzygnąć sprawę wykluczenia z łona stronnictwa prof. Masaryka. Początek zatargu pp. Masaryka i Gregra znanym już jest czytelnikom na szym; Masaryk powtórzył mianowicie wobec Dra Szromoty rozmowę swoją z namiestnikiem Thunem o zachowaniu się Juliusza Gregra. Wywiązała się z tego polemika bardzo gwałtowna pomiędzy *Casem* a *Narodnimi Listami*, która w końcu doprowadziła do bardzo poważnego rozdrożenia obu frakcji. Sprawę wykluczenia Masaryka omawiał komitet wykonawczy przez cztery godziny z rzędu i w końcu nie powiódł wcale pozytywnej uchwały, odkładając decyzję do następnego posiedzenia. Tymczasem wystosował tylko komitet do organów obu walczących z sobą frakcji komunikaty, wywołujące je do przerwania polemiki aż do chwili, kiedy postanowienie komitetu definitywnie zapadnie. Juliusz Gregr wymówił się słabością i nie przyszedł na zgromadzenie; Masaryk natomiast wziął w niem osobiste udział. W toku dyskusji przeciwnicy wykluczenia Masaryka przypominali, że przez wykluczenie Edwarda Gregra z klubu starocieskiego przyszło do utworzenia tak potężnej dzisiaj partii młodocieskiej i że podobna formacja partii o odcieniu umiarkowanym mogłaby się dokonać i teraz.

Dzienniki czeskie zwracają uwagę na mowę polityczną hr. Jana Harracha, wypowiedzianą w Nepomuku. „Energia i zuchwałość Młodociesów — mówił hr. Harrach — nie pomogą nie czeskiemu narodowi, jeżeli Młodociesi nie powrócą do programu Starociesów. Przykro patrzeć na obecny stan czeskiego ludu. Tyle talenta, tyle wyborczych przemiotów idzie na marne, znajduje

tak mało powodzenia i uznania. Wszędzie dokoła mamy wrogów, nigdzie sprzymierzeńców. Bez względu polityka nie może nas doprowadzić do upragnionego celu, do uznania praw czeskiej korony. Polityka Gregra, nieuznająca niczego, cośmy zdobyli w trudnej walce, polityka, która tylko obala, a nie nie stawia, przeciwstawiając bagnotę pięści i wrzask — nie znajdzie u nas uznania. Szuka ona oparcia u oddalonych narodów, a potem, wyszysza i odrzuca najsilniejsze i najwłaściwsze czynniki własnego ludu. Szuka oparcia na socyalnej demokracji, która nie chce wiedzieć o narodowych różnicach i która, gdyby zwyciężyła, sztyderstwem odpowiadałaby na prawa czeskiej korony. Czechy potrzebują spokojnego rozwoju, a Młodociesi wprowadzają niepokój i niezgodę.” Hr. Harrach zakończył zapewnieniem, że prawdziwy patriota nie powinien się dać odstraszyć wybuchami namiętności partyjnej i działać bez zachowania, według najlepszej wiary. Dlatego mowa przyręka wytrwać do końca, dopóki lud czeski nie powoła wszystkich do wspólnej pracy, do której chętnie posłowie konserwatywnej większości podadzą rękę; oby ten czas był niedalekim.

Pogłoska o rozwiązaniu Rady państwa daje ciągle powód do licznych komentarzy. Według informacji *Grazer Tagblattu*, hr. Taaffe ma zamiar rozwiązać parlament w razie, gdyby przedłożony na początku sesji projekt ustawy o obronie krajowej nie uzyskał większości głosów. *Politik*, powtarzając tę wiadomość, czyni uwagę, że projekt ów mógłby mieć tylko ten cel, aby partii liberalnej dać możliwość odgrywania znowu roli „wybawicieli państwa”. Nie jest za śmiałem przypuszczeniem — pisze *Politik* — że lewica, zaniechawszy opozycji i stawiając się ponownie partją państwową, nie będzie czyniła żadnych trudności przyjęciu ustawy i że hr. Taaffe nie znajdzie się w nieprzyjemnem położeniu potrzeby rozwiązania parlamentu. Łatwo przewidzieć, że po uchwaleniu ustawy przyimoty lewicy przedstawiane będą na decydującym miejscu w jak najlepszym barwach. Dla nas — twierdzi w dalszym ciągu *Politik* — nie ulega wątpliwości, że lewica otrzyma wskutek tego bardzo wysokie honoraria. Stanie się to zaś tylko na terenie, na którym niemiecko-liberalni męzowie stanu kroku jednego uczynić nie mogą, aby Czechem nie deptać po nogach. Ma więc — kończy czeski dziennik — nastąpić ponowne zbliżenie pomiędzy hr. Taaffe a lewicą, naturalnie na koszt czeskiego ludu.

Na wtorkowej radzie francuskiego gabinetu odczytał minister spraw zagranicznych Develle notę wystosowaną do francuskiego jenerałego konsula w Bangkok. Z treści noty wynika, że Francya żąda się okupacji wojskowej Battam-Bang i Semreap; jest to niezawodnie dyplomatyczny triumf lorda Dufferina. Korat, w którym Francya ma zamiar stworzyć konsulat, połączony zostanie z Bangkokiem torem szynowym. Rada gabinetu uchwaliła stosownie do czynionych przez Francję projektów i nawiązanych od roku 1889 rokowań z Anglią, przyjąć w zasadzie utworzenie neutralnej strefy pomiędzy posiadłościami obu państw na terytorium położonem, w północnej części górnego Mekongu. Zakreślić granicę tej strefy odczołono zostało na czas późniejszy. W Izbie niższej parlamentu angielskiego oświadczył sekretarz stanu Grey, że wiadomość podana przez *Daily News*, jakoby admirał francuski polecił angielskim statkom wojennym oddać się poza terytorium, objęte blokadą, nie odpowiada faktom. Oświadczenie, jakie złożył w Izbie wyższej lord Rosebery, potwierdza, że w całości wszystkie dotychczasowe doniesienia dziennikarskie o przebiegu konfliktu francusko-syamskiego, oraz zaznaczając, że ugoda angielsko-francuska w sprawie strefy neutralnej została onegdaj w Paryżu podpisana.

Od kilku dni szerzy się i rozwija olbrzymi strejk robotników górniczych w południowych prowincjach Anglii. W zagranicznej prasie pojawiają się liczne głosy, utrzymujące, że ostatnie bezrobocie w angielskich Midlands będzie największem, najdłuższem i najcięższem wśród strejków XIX stulecia. Przyczyna wybuchu górniczego strejku

jest dobrze znana i zawsze ta sama: obniżenie płacy robotniczej, wywołane konkurencyjnym spadkiem cen. W r. 1888 ułożona została wspólna przez właścicieli kopalń i delegatów robotniczych t. zw. skala płacy, określająca minimum żądań robotników. Tymczasem płace podniosły się tak znacznie, że obliczając skalę na 100, skala ta ma się do plac w ostatnich tygodniach, jak 100 do 140. Płace w prowincjach południowych zatrzymały się na tej wysokości, równocześnie zaś spadły nierównomiernie we wszystkich innych okręgach górniczych, a mianowicie w południowej Walii o 40 proc., w Durham o 15 proc., w Northumberland o 16½ proc., w Szkocyi o 40 do 50 proc. Wynik był ten, że rzucano na rynek zbytu węgiel po cenach tak niskich, że równie niskie nie mogły ofiarować kopalnie w południowych okręgach. Właściciele kopalń, uznając się zmuszonymi do zniesienia plac, oświadczyli gotowość podania się sądowi rozjemczemu, któryby całą kwestię zgodnie rozstrzygnął. Projektowane przez pracodawców płace były w każdym razie o 15 proc. wyższe od plac z r. 1888. Porozumienie nie przyszło do skutku. Związek robotników górniczych zwołał powszechnie zgromadzenie do Birmingham w celu rozważania propozycji właścicieli kopalń. Wilson, poseł do parlamentu, reprezentujący okręg górniczy Durham, przemawiał za przyjęciem sądu rozjemczego; atoli delegaci blisko 200,000 górników oświadczyli się przeciwko wszelkim krokom pojednawczym. Strejk stał się nieunikniony. Okręgi Durham i Northumberland, odczuwające jeszcze dzisiaj dotkliwe skutki ostatniego bezrobocia, objawiły z początku zamiar nieuczestniczenia w ogólnym strejku; dopiero zmuszone groźbą wykluczenia ze związku górników zażądały podwyższenia płacy do poprzedniej wysokości, tj. w Durham o 15, w Northumberland o 16½%. Dzienniki londyńskie, na podstawie miejscowych informacji, przypuszczają, że w dwóch tych okręgach nie przyjdzie do rzeczywistego bezrobocia. Dotychczas zaprzestano pracy 218,328 górników; dalszych 80,000, związanych jeszcze terminem wypowiedzenia, przyłączy się wkrótce do strejkujących towarzyszy. W osmiu wielkich okręgach górniczych zapanowała już cisza i spokój; z kominów maszyn nie unosi się dym, zamilkł gwar i ustał ruch gorączkowy, a tylko od czasu do czasu spuszcza się do kopalni kilku ludzi, dla nakarmienia pociągów koni, „strejkujących” przysuwowo na dnie szybów. Na ulicach miast pełno „świętujących” robotników. „Związek górniczy” wypłaca z kasy na dzienne potrzeby; jeden okręg Lanca-hire ma 200,000 fantów szterl. zapasów. Wszyscy, nienależący do strejku, członkowie związku, placą zresztą po 5 szyllingów do wspólnej kasy, a nadto hojnie spływają dary od osób prywatnych. Ceny węgla podniosły się na tonnie o 3 do 4 szyllingów. Bezstronne przedstawienie obecnego stanu rze. y i słuszne ocenienie wzajemnych pretensyj u'rudnia na razie namiętna polemika, tocząca się między agitacyjnymi pismami robotniczymi, a nieprzejednaną, liberalno-kapitalistyczną prasą.

Korespondencya „Czasu”

Raciborz 2 sierpnia.

(O. K.) Na Szląsku pruskim zmieniło się w ostatnim czasie na korzyść naszą dużo. Oczywiście nie ma mowy o jakiegokolwiek zmianie na lepsze w stosunkach naszych do tutejszej ludności niemieckiej, wśród której zawiść ku wszystkiemu, co polskie, jest większa bez porównania, aniżeli wśród ludności protestanckiej w Wielkopolsce. Zmiana na lepsze dokumentuje się we wzrastającym ciągle poczuciu narodowym ludu, w roszczeniu się coraz większem pism polskich i zwiększającym się ich wpływie. Niemcy-katolicy choć przed niedawnym jeszcze czasem w negacji swej szli tak daleko, że odmawiali tutejszemu ludowi charakteru polskiego, dziś już lud ten nie inaczej nazywają, jak ludem polskim, „partją polską” na Szląsku, z któ-

LISTY O ZOLI.

(„Le docteur Pascal”).

(Dokończenie).

Doktrynerstwo doprowadza również do zupełnego zaniku zmysłu moralnego. Ta dziedziczność to jest sciana, w której można wybić tyle okien, ile się podoba. Doktor jest takim oknem. Uważa on się za wyrodek z pod familijnej nerwozy, to jest za człowieka normalnego, więc jako taki, pragnąłby przekazać swoje zdrowie potomstwu. Klotylda jest również zdania, że nie byłoby to od rzeczy, że zaś łączy ich miłość, zatem się biorą. Biorą się oczywiście tak, jak brali się ludzie w czasach jaskiniowych. Zola uważa to za zupełnie naturalne, doktor Pascal także, a że Klotylda przeszła zupełnie do jego obozu, więc nie protestuje i ona. To już wydaje się nieco dziwniejsze. Klotylda tak niedawno była przeciw religijną! Młodość i niedoświadczenie nie tłumaczy jej również.

Ośmioletnie nawet dziewczyny mają instynktowne niejako poczucie wstydu. Dwa dziesiątki letnia panna wie już zawsze, co czyni, i ofarą być nie może, jeśli zaś bierze z uczniem wstępnym rozbrat, to albo przez temperament albo przez miłość, która uniesienia uszlachetnia, bo czyni je aktem przynależności i obowiązkiem, ale też i sama pragnie być obowiązkiem uprawnionym. Jeśli nawet kobieta jest istotą niereligijną i wyzka się uświęcenia miłości przez religię, może jeszcze żądać, by jej uczucie zostało uprawnione.

Książka albo *monsieur le mairs*. Klotylda, która kocha przeciw Dra Pascala, niczego nie żąda. Ślub, dany przez męra, wydaje jej się rzeczą podrzędną. I tu znów wprost nie można jej zrozumieć, prawdziwej miłości bowiem powinno o to chodzić, by węzeł został wzmocniony i utrwalony. Inaczej dzieje się to, co rzeczywiście dzieje się w tej powieści, że pierwsze rozłączenie się jest końcem stosunku. Gdyby byli wzięli ślub chociaż przed merem, pozostaliby i w rozłączeniu mężem i żoną, nie przestaliby do siebie należeć — ponieważ nie wzięli, więc z chwilą jej odjazdu, Drem Pascalem, ona — uwiedzioną panną Klotyldą. Jeszcze za czasów ich wspólnego pożycia wynika z tego tysiące przykrości i chwil, istotnie dla obojga rozdzielających. Razu pewnego np. Klotylda wpada, cała we łzach i płomieniach, a gdy przeżarzony doktor pyta, co się jej stało, odpowiada:

— Ach, to te kobiety! Idąc cieniem, zamknęłam parasolkę i miałam nieścisnąć potracić jakieś dziecko. Wówczas wszystkie napady na mnie i poczęły wykrzykiwać takie rzeczy... och jakie!... że nigdy nie będę mieć dzieci, że to nie dla takich ściepek, jak ja!... i inne jeszcze, których powtórzę nie mogę, nie chcę, których nawet nie zrozumiałam.

Piers jej podnosiła się łkaniem, on pobił i chwycił ją w ramiona, począł okrywać jej twarz pocałunkami, przyczem mówił:

— To moja wina, to przeze mnie cierpisz! Słuchaj, pojedźmy gdzieś daleko, gdzie nikt nie będzie cię znał, gdzie każdy cię powita i gdzie będziesz szczęśliwa.

Jedno tylko nie przychodzi obojgu do głowy: żeby się pobrać. Gdy matka Pascala mówi im

o tem, mają uszy kamienne. Jej nie dyktuje tego sposobu wstyd kobiecy, jemu troskliwość o nią i chęć oślonięcia jej od zniewag. Dlaczego? Dla niczem nieusprawiedliwionej przyczyny. Dlatego, że się Zoli tak podoba.

Ale może mu chodzi o to, by wykazać, jakie tragiczne skutki rodzą się z związków nieuprawnionych? Bynajmniej. On całkowicie jest po stronie doktora i Klotyldy. Gdyby wzięli ślub przed merem, nie byłoby dramatu, a autor chce go mieć. Oto powód.

Później następuje bankructwo doktora. Trzeba się rozłączyć. To rozłączenie staje się nieszczęściem ich życia; doktor ma umrzeć od tego ciosu. Oboje czują, że to będzie koniec, oboje go nie chcą — i oboje ani pomyśla o jedynym sposobie, któryby raz na zawsze stwierdził ich wzajemną przynależność i rozłączenie zmienił tylko w odjazd, nie w wieczyste rozerwanie: i nie biorą ślubu.

Byli ludźmi bez religii, więc nie chcieli księdza. To się rozumie, ale dlaczego nie chcieli męra? Pytanie zostaje bez odpowiedzi.

Tu już obok braku zmysłu moralnego jest coś więcej, bo i brak prostego sensu. Powieść jest nie tylko niemoralna, ale jest zarazem lichą budą, kleoną z desek, nietrzymających się jedna drugiej, niewytrzymującą najlżejszego zerknięcia się z logiką i zdrowym rozsądkiem. W tem trzęsawisku nonsensów utonął nawet talent.

Jedna rzecz zostaje: trucizna płynie po staremu w duszę czytelników, umysły osławiają się ze złem i przestają się niem obrażać. Trucizna sączy się, rozkłada prostotę duszy, wrażliwość moralną i ów zmysł sumienia, który odróżnia dobre od złego.

Doktor, z żalu za Klotyldą, dostaje sklerozę i umiera. Ona wraca pod dawny dach i zajmuje się wychowaniem dziecka. Nie z tego, co wszczepił doktor w jej duszę, nie zmarniało i nie zwiędło. Owszem, wszystko wyrosło silniej jeszcze. On kochał życie, kocha je teraz i ona, zgadza się na nie zupełnie; nie przez rezygnację, ale dlatego, że je uznaje — i im więcej nad niem rozmyśla, kołyszając na kolanach dziecko bez narzeka, tem uznaje je bardziej. Na tem kończy się cykl Rougon-Macquartów.

Leż przed nami dziewiętnaście tomów, a w nich, jak sam mówi Zola, *tant de bon, tant de larmes... C'était à se demander si, d'un coup de foude, il n'aurait pas mieux valu balayer cette fourmi-lère gâtée et misérable...* I prawda! Ktokolwiek owe tomy przeczyta, ten nie może dojść do innego wniosku, jak, że życie jest rozpaczliwym i ślepym mechanicznym procesem, w którym na większą niedolę ludzką trzeba brać udział, bo uniknąć go niepodobna. Błoto przeżawa w nim nad zieloną murawą, zgnilizna nad czerstwością, trupi zapach nad wonią kwiatów, choroba, obłąkanie i zbrodnia — nad zdrowiem i enotą. To Gehenna nie tylko straszna, ale i obrzydła. Włosy wstają na głowie, a jednocześnie ślina napływa do ust i rzeczywiście narzuca się pytanie, czyby nie lepiej było, gdyby piorun zmiotł *cette fourmi-lère gâtée et misérable*.

Innego wniosku być nie może, inny byłby wprost szalonym zbroceniem umysłowym, prostym złamaniem praw rozumu i logiki. A teraz czy wiesz, jak się na prawdę kończy cykl tych powieści? Oto hymnem na cześć życia.

Tu już opadają ręce. Próżna robota wykazy-

wał znowu, że autor dochodzi do czegoś wprost przeciwnego temu, co powinno było wypaść z jego dzieła. Bóg z nim! Niech jednak się nie dziwi, że opuszczają go nawet uczniowie. Ludzie muszą myśleć wedle praw logiki. A że prztem muszą żyć, więc chcą na tę drogę otuchy. Mistrze, w rodzaju Zoli, dają im tylko rozkład, chaos, wstręt do życia i rozpacz. Ich racjonalizm nie umie wykażać nie inuogo, zaś wykazywał to zawsze tak skwapliwie, że przebrał miarę. Dziś zaszczadzonemu trzeba świeżego powietrza, wiatpęciem nadziei, targanym niepokojem trochę spokoju, przeto słusznie czynią, zwracając się tam, zkad nadzieja i spokój płynie; tam, gdzie ich blagosławia krzyżem i gdzie im mówią, jak Lazarzowi: *Tolle grabatum tuum et ambula*.

I tem tłumaczy się ostatnia ewolucya, której fale poczynają się rozchodzić na wszystkie strony świata.

Podług mnie, musi przejść przez nią również poezya i powieść — więcej nawet: musi ją potęgować i przyspieszać. Tak dalek jest poprostu nie można! Na wywołanym polu porastają tylko chwasty. Powieść winna krzepić życie, nie zaś podkopywać; uszlachetniać je, nie zaś plu-gawić; nieść dobrą „nowinę”, nie zaś złą. Mniejsza mi o to, czy to, co mówię, podoba się komuś, lub nie, sądzę bowiem, że odczuwam wielką i pilną potrzebę duszy ludzkiej, która wola o zmianę.

HENRYK SIENKIEWICZ.

ra się grubo muszą liczyć. To uprzedzenie Niemców do nas i ich wątpliwość w polskość, usunęły ostatnie wybory.

Jest też faktem, że wybory do parlamentu były przełomem dziejowym w historii Śląska. Najśmielsze oczekiwania, najgorętsze życzenia patriotów zostały spełnione. Lud śląski okazał się tak patriotycznym, tak śmiało stanął do walki z niemiecczym i tak głośno zadokumentował swoją polskość, że dziś już najmniejszej nie może być wątpliwości, że Śląsk jest naszym, tak jak nasza jest Wielkopolska i inne ziemie polskie.

Najzaciętszym wrogiem Polaków nie jest tutaj na Śląsku rząd i urzędnicy, którzy są jako reprezentanci państwa konstytucyjnego, zmuszeni poniekąd moralnie do zachowywania pewnego *decorum* wobec Polaków. Największe zawiść, o jakiej nie mają nasi bracia w Wielkopolsce pojęcia, okazuje nam właśnie ludność miejska, zniemczona, renegaci. Dzięki zachowaniu się teje, wytworzyły się u nas stosunki takie, że je chyba można porównać do stosunków, panujących pod zaborem rosyjskim na Litwie. Różnica istnieje tylko w tem, że kiedy w Rosji barbarzyńskim jest rząd i urzędnicy niżsi i wyżsi są stroną prowokującą, tutaj ludność niemiecka prowokuje Polaków. Zacięłość dochodzi do tego stopnia, że rozmawiający na ulicy lub w restauracji po polsku, narażony jest na najgorsze następstwa. Według zdania Niemców tutejszych wolno mówić po polsku chłopu i robotnikowi, który po niemiecku nie umie, natomiast każdy człowiek wykształcony, mówiący po polsku, okazuje „złą wolę.“ Mówienie ze strony takich osób po polsku, jest demonstracją niemieczyny wroga, którą natychmiast trzeba karcić! Polacy, przybyszący skądinąd, nieznający stosunków, mogą być narażeni na nieprzyjemności największe, jak to się często niestety zdarzało.

Złość zniemczonemu mieszaństwu ku Polakom nie przynosi niemieczynie i im samym pożytku. Owszem, lud wiejski, oświecony i uświadomiony narodowo, chwytą się sam, bez jakiegokolwiek poduszczenia, środków enegicznych obrony. Po miastach śląskich powstają już tu i ówdzie składy kupców polskich, a gospodarze śląscy, poinforowani o nienawiści kupców i przemysłowców ku Polakom, składy Niemców omijają.

Ogromne wśród Niemców raciborskich wywołało rozgoryczenie wystąpienie gospodarzy zamkowych okolicznej wsi Gamowa, którzy w *Nowinach Raciborskich* umieścili ogłoszenie, pod którym się także zbiorowo podpisali, że w Raciborzu nie będą kupować od tych kupców, którzy nie mają polskiej obsługi, którzy po polsku nie chcą mówić i w polskich pismach nie umieszczają ogłoszeń. Na pewnem zebraniu kupców raciborskich była o tem wystąpieniu chłopów raciborskich mowa. Naradzano się tam nad środkami zapobiegnięcia złemu.

Mamy tutaj w Raciborzu towarzystwo polskie, którego prezesem jest zamowny mieszczański raciborski, p. Siara. Towarzystwo od czasu wyborów bardzo się ożywiło. Liczy ono członków przeszło 300. W zarządzie Towarzystwa zasiadają sami Ślązacy. Towarzystwo urzęduje od czasu do czasu odczyty, zabawy, teatru amatorskiego i rozwija wogóle działalność bardzo pożyteczną.

Z powodu ostatnich wyborów, podczas których Niemcy-katolicy wraz z duchowieństwem postawili w naszym okręgu kandydaturę księdza Niemca, przyszło pomiędzy duchownymi a ich parafianami, którzy znowu głosowali za kandydatem polskim, do zatargu. Dzięki atoli tej okoliczności, że wielu duchownych głosowało także za kandydatem polskim, niechęć ludności nie rozszerza się na całe duchowieństwo, ale tylko na jednostki. Obecnie uśmiechnęli już się bardziej uspokoiły i dawny dobry stosunek powraca. Niektórzy duchowni, jak n. p. proboszcz w Katowicach, oświadczają parafianom, iż za karę, że za p. Szmulą głosowali, nie zezwoli na procesy zwykłą do cudownego miejsca, Nie-

mieckich Piekar. Musiano owemu duchownemu ze strony kompetentnej wyperswadować niewłaściwość tej kary, więc procesyja podobno się od będzie.

Zresztą duchowieństwo zachowaniem się ludu podczas wyborów zostało dostatecznie poczone o jego stałości i wierności dla ideałów polskich. Jest wszelka nadzieja, że podczas przyszłych wyborów do sejmu nie będzie rozdwojenia.

Wilno 29 lipca.

(☉) Jeszcze raz wracam do tak ważnej dla kraju naszego sprawy sprzedaży dóbr po-wittgensteinowskich, uskuteczniejszej przez p. Knorre, plenipotentę księżny Maryi Hohenlohe. Sprzedaż ta ciągnie się już od lat pięciu, a dotychczas zdolano sprzedać tylko 550,000 dziesięcin ziemi z o górnej ilości 850,000 dziesięcin, wystawionych na sprzedaż. W pierwszej chwili, kiedy do sukcesorów ks. Piotra Wittgensteina zastosowano ukaz o cudzoziemcach, oświadczył rząd gotowość nabycia tych dóbr w całości. Księżna M. Hohenlohe zażądała za cały ich kompleks 13 milionów rubli. Skarbowi suma ta wydawała się za wysoką i układ wówczas do skutku nie przyszedł. Przystąpiono więc do sprzedaży częściowej. Za sprzedaż 550,000 dziesięcin ziemi, stosunkowo najgorszej z całego obszaru, plenipotent księżny uzyskał już 12 milionów rubli, a za pozostałe spodziewa się wziąć jeszcze co najmniej 5 milionów rubli. Rząd przekonał się, że mógł być zrobić dobry interes, lecz go nie zrobił. Chcąc więc choć w części powetować dawniejszą ośpiśiałość, rozpoczął z panem Knorre ponowne układy o nabycie 300,000 dziesięcin, pozostałych w posiadaniu księżny. — W tym celu p. Knorre jeździł do Petersburga. Lecz i tym razem układy się rozbiły, a p. Knorre zaczął poszukiwać nabywców. Z tych pozostałych 300,000 dziesięcin polecił księżna Hohenlohe wyłączyć na razie od sprzedaży trzy wsie: Werki, Naliboki i Lubież, wynoszące razem około 100 tysięcy dziesięcin, o których zatrzymanie dla siebie i swego potomstwa wniosła podanie do cara. Jaki będzie skutek tych zabiegów, nie pewnego powiedzieć nie można. Księżna nie tyle po swym bracie, ile po swym ojcu, ma stosunki na dworze petersburskim i nie omieszka ich w tym kierunku wyszukać.

Historia sprzedaży dóbr po-wittgensteinowskich jest może najlepszą ilustracją tych anormalnych stosunków, jakie pod względem ekonomiczno-społecznym wytworzyły u nas znane ukazy, zabraniające katolikom nabycia własności ziemskiej. Najwłaściwszymi nabywcami tych dóbr mogli być oczywiście tylko miejscowi właściciele dóbr ziemskich, obznajomieni należycie z warunkami gospodarowania. Po nich szliby miejscowi włościanie. Tymczasem pierwsi praw do tego nie mieli, a drugich zdolano najhabiebniej wyszukać. Przy takim ogromnym obszarze ziemi, rzuconej na rynek, a ograniczonej prawem ilości nabywców, nie lada istniała trudność odszukania takowych. Pokarwiła się zatem cała kategoria aferzystów, którzy posiadali wprawdzie prawo nabycania ziemi, ale ani pieniędzy nie mieli, ani z ziemią i gospodarstwem wiejskiem nigdy nie mieli do czynienia. Dostarczała ich oczywiście prawosławna Wielkorusja. Każdy z tych nabywców zaledwie podpisał z administracją księżny Hohenlohe odpowiedni układ, starał się natychmiast w różnych bankach o pożyczkę z jednej, a o sprzedaż żydom lasów z drugiej strony. Dopiero po wycięciu lasów, których wielkie obszary były w dobrach po-wittgensteinowskich, nowonabywca parcelował ziemię i odprędzał ją częściowo włościanom, którzy za nią płacili, masie rozumieć, wiele drożej. Częstokroć nowonabywca nie pozostawiał sobie nic więcej oprócz dworu, sadu i ogrodów, aby się i tych później pozbyć na dogodnych warunkach. Kilka takich „pomysłnych“ interesów ścigało do

kraju nowych aferzystów, których dziś mamy cały już zastęp, czyhających jak kruki na sprzedaż reszty dóbr po wittgensteinowskich. Ziemia — jak z tego widzicie — stała się u nas przedmiotem najniegodzniejszej spekulacji, przedtem w kraju naszym nieznaną; lasy wyrabano, a wyręb sprzedano włościanom, wyszukawszy ich należycie; gospodarstwa większe zniszczone całkowicie, a tem samem nietylko odjęto sposoby do życia licznym dzierżawcom i oficyalistom, lecz i wyrządzono szkodę wogóle kulturze rolnej. Oto jest próbka gospodarstwa rosyjskiego w naszym kraju, które prowadzić z konieczności musi do ruiny rozległej prowincyi, z wielką zarazem szkodą dla całego państwa.

Rolnictwo stanowi u nas główne, prawie jedyne, źródło egzystencji ogromnej liczby mieszkańców. Przy dzisiejszych trudnych dla rolnictwa warunkach, tylko w żyzniejszych miejscowościach jest ono w stanie wyżycie należycie tych, którzy mu się poświęcają wyłącznie. Są w naszym kraju miejscowości, gdzie wieśniak, nawet w latach urodzajnych, utrzymać się z roli nie w stanie, jak n. p. w południowej części gubernii mińskiej, w bielskim i wolkowskim powiecie gubernii grodzieńskiej i w całej prawie gubernii witebskiej. W tej ostatniej wieśniacy w wielu miejscach przestali już uprawiać zboże, a pola całe zasadzają kartoflami i niemi, jak Irlandczycy, żyją prawie wyłącznie. Przemysłu domowego wieśniak litewski i białoruski prawie nie zna, a przynajmniej zna go tylko o tyle, o ile potrzebuje do zaspokojenia własnych codziennych potrzeb, lecz nie do poprawienia bytu materialnego. W gubernii kowieńskiej przemysł domowy prawie nie egzystuje; w wileńskiej są zaledwie jego zarodki i to w stanie całkowicie prymitywnym. Lepiej nieco w tym względzie jest w gubernii grodzieńskiej; włose suchopolska w powiecie prużańskim dostarcza p. sąsiadom okolicom naczynia drewnianej i słynne z wyrobów kołodziejskich. Dutcha asocjacyi wieśniak nasz nie posiada, chociażby w tym stopniu, co wieśniak wielko-rosyjski w guberniach włodzimierskiej lub tulskiej, gdzie przemysł domowy jest znaczny. O wykształceniu go w kierunku przemysłowym w tych okolicach, gdzieby się mogły znaleźć warunki rozwoju przemysłu domowego, rząd zgola nie myśli. Pośrednictwo żydowskie cięży zaś całą siłą na produkty drobne go przemysłu tam, gdzie on egzystuje. O zakładaniu bazarów przemysłu domowego nie śni się nawet nikomu.

A że sprawą oświaty chyba gorzej u nas niż w Turcji. Nawet ludność miejska nie ma się gdzie uczyć. *Minskij Listok*, organ urzędowy gubernii mińskiej, podaje charakterystyczny niezmiernie fakt, że w Mińsku, jednym z najpiękniejszych po Wilnie miast litewskich, zgłosiło się do szkoły miejskiej już teraz, w środku wakacyj, około 100 dzieci z prośbą o przyjęcie, a miejsce wolnych jest w niej tylko 20! Nawet tam, gdzie wieśniak o kazuze z własnej inicjatywy popadł do zdobycia wiedzy i gotowości ponoszenia ofiar w tym celu, braknie mu należytej zachęty i poparcia ze strony władz szkolnych.

Taki wypadek miał właśnie miejsce w Ostrogu na Wołyniu. Przed laty dwudziestu gminy wiejskie powiatu ostrońskiego postanowiły, przy promagazynie w Ostrogu utworzyć rodzaj internatu dla tych z pośród synów włościańskich, którzy po ukończeniu 4 klas gimnazjalnych zobowiązali się później służyć w swych gminach, jako pisarze i nauczyciele wiejscy. Na ten cel płacono po 5 kopiejek od dziesięciny ziemi, co z całego powiatu przynosiło około 5.000 rubli rocznego dochodu. Oprócz tego na środki, dostarczone przez gminy włościańskie, kupiono w Ostrogu trzy domy na mieszkanie internatu: w jednym z nich było mieszkanie dla uczniów, w drugim dla kierownika, a w trzecim urządzono szpitalik dla chorych. Liczba wychowawców dochodziła 40. Lecz

po kilkunastu latach istnienia instytucya ta upadła zaczęła. Ci z pośród wychowawców, którzy ukończyli 4 klasy gimnazjalne, nie chcieli zajmować się ani pisarstwem, ani nauczycielstwem wiejskiem, a szli dalej o własnych siłach. Niektórzy z nich pokochali nawet uniwersytety. Gminy włościańskie, nie widząc oczekiwanych, bezpośrednich korzyści z internatu, zaczęły jedna po drugiej wycofywać się z przyjętych zobowiązań. Dochody internatu się zmniejszały, a z niemi razem i liczba wychowawców. W bieżącym roku szkolnym internat postanowiono zamknąć. Nikt nie potrafił podtrzymać dobrych intencji włościan wolińskich i przekonać ich, że na dobre następstwa z podniesienia poziomu wiedzy trzeba tylko cierpliwie czekać, a one objawić się z czasem muszą.

W Grodnie bawił temi czasy p. Czagin, architekt przy św. Synodzie petersburskim, głośny na całą Rosję ze swych dzieł budownictwa cerkiewnego. Chodził tam o odbudowanie soboru św. Zofii, zniszczonego przez zeszłoroczny pożar. Do odbudowania przystępują jeszcze w ciągu roku bieżącego. — Na wystawienie pomnika hr. Murawiewowi w Wilnie zbierają składki w całej Rosji. Gubernia niżegorodzka, słynna ze swych jarmarków i bogatego kupiectwa, złożyła na ten cel 1.200 rubli. Car Aleksander w dowód łaski zamianował dnia 10 lipca Natalię Orżewską, żonę generał-gubernatora wileńskiego, kuratorką wileńskiego zakładu dobroczynnego „Dzieciątka Jezus“, któremu, jak i wielu innym tutejszym zakładom dobroczynnym, nadano charakter prawosławny.

KRONIKA.

Kraków 3 sierpnia.

— **Zapiski osobiste.** JE. komendant korpusu Kriegerhammer wyjechał dziś rano do Jaworzna. — P. delegat Laskowski pojechał wczoraj z Oświęcimia wprost do Wiednia.

— **Ćwiczenia artylerji.** Wczoraj od rana odbywały się w wieży pancerny na Pasterniku ćwiczenia artylerji w strzelaniu. Strzały skierowane były ku Śmierdziej i Liszkom, gdzie wszyscy mieszkający byli usunięci. Ćwiczenia skończyły się po południu około godziny 5. Dziś rano hr. Starzeński, jako zastępcę nieobecnego p. delegata Laskowskiego, wysłał komisyję, celem oszacowania szkód polnych, wyrządzonych przez ćwiczenia.

— **Festyn wioślarski.** Oddział wioślarski „Sokoła“ krakowskiego zamierza urządzić dnia 3 września festyn wioślarski na Wiśle. Program będzie zajmujący i urozmaicony. Przygrywać będą dwie kapela i popisywać się będzie chór „Sokoła“, a nadto wchodzi w program: konkurs pływaków dystansowy o nagrody, wycieczki o nagrody na łodziach, jazda z wyskakiwaniem z łodzi do wody, a wreszcie ognie sztuczne. Osoby, chcące wziąć udział w popisach wioślarskich, zechcą się zapisywać w magazynie p. Rudnickiego (linia A-B), lub w Klubie wioślarskim (ul. Rybaki, l. 2).

— **Aktywowanie weterynarzy cywilnych.** Ministerstwo wojny poleciło okólnikiem z d. 24 kwietnia b. r., rozesłaniem do wszystkich komend, przy których weterynarze cywilni odbywają służbę jednoroczną, zawiadzić wszystkich praktykantów weterynaryjnych, którzy z dniem 1 października 1892 r. rozpoczęli swoją służbę jednoroczną, ażeby zechcieli się oświadczyć, czy nie mają zamiaru po ukończeniu roku aktywować się, tj. pozostać w wojsku, jako urzędnicy weterynaryjni z początku w charakterze podweterynarzy II klasy, poczem, w miarę potrzeby, mają awans zapewniony. Uwzględnieni mają być w pierwszym rzędzie ci jednorocznicy ochotnicy, którzy okazują zamiłowanie do służby wojskowej i posiadają biegłość w podkuwaniu koni.

— **Promocya.** P. Mieczysław Maryan Poray Małdeyski, rodem z Borszczowa w Galicyi, koncepient

gal. prokuratorzy skarbu we Lwowie, uzyskał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

— **Szozawnica** 2 sierpnia. (*L. T.*) Tak się w Szczawnicy rozbiawiono, iż prawie żaden dzień nie przejdzie bez zabawy. I tak wczoraj mieliśmy wieczorek artystyczny amatorski. Program wieczorku był nader obfitym i przyniósł dochodu brutto na cele oświaty ludowej i Towarzystwa imienia Kościuszkis przeszło 400 złr. Rozpoczął się od uwertury z *Halki* Moniuszki, odegranej przez orkiestrę zakładową, poczem wygłosiła słowo wstępne o celach oświaty dyrektorka zakładu p. Marya Wiśniewska, następnie panna Jadwiga Obalińska, uczennica panny Grzywińskiej z Krakowa, odegrała z werwą „Rondo capriccioso“ Mendelssohna, a nieustającymi oklaskami uproszona, odegrała nad program przesłiszenie „Krakowiaka“ Padereewskiego; p. Ur...., posiadająca głos rozległy a rzewny, odpiewała „Mój anioł“ Trochla i „Znaszeli ten kraj“ Moniuszki; p. Wi.... z Warszawy oddeklamowała z wdzięki i przejęciem „Preludium Chopina“, a p. G.... odpowiadał trzy piosenki. Po pauzie odegrano jednoaktówkę Graybnera: *Nie dojechali* tak poprawnie, iż szczególnie w rolach kobiecych zdawało się, że występują skończone artystki. Podnieść należy grę pani Wa...., pani Uj.... i pani G...., wszystkie trzy Warszawianki. Na zakończenie obraz z żywych osób na temat: „przez oświatę do wolności“ w dwóch odsłonach: pierwsza symbol „pracy“, druga „oświaty i wolności“, obraz według kompozycji pełnego artysty-malarza warszawskiego.

Podczas gdy ze wszystkich miejsc kąpielowych dochodzą echa, donoszące o mniejszej liczbie kuracyonów w tym sezonie, Szczawnica poszczycić się może znacznem zwiększeniem. Gdy bowiem do 1 sierpnia 1892 r. bawilo tu 1.298 drużyn a 2.090 osób, dołąd w tym roku jest 1.351 drużyn, czyli przeszło 2.400 osób, tak że nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że w tym roku będzie Szczawnica i przez wrzesień, w porze, kiedy tu bywa najstalsza pogoda i ciepłe dni, nader ożywioną. — Jutrzejšia loterya fantowa zapowiada się świetnie. Po loteryi wczorom drugi wielki reunion, urządzony przez p. Jolozynskiego w sali balowej i restauracyjnej na Miodzisiu. Z programu dalszych zabaw w Szczawnicy podnoszę bal na straż ogniową szczawnicką w dniu 6 sierpnia b. r. w sali balowej dworca gościnnego, koncert „Echa lwowskiego“ w dniu 9 b. m., zabawę dziecianną tamże w dniu 12 b. m., wycieczkę do Sewerynowki itd.

— **Z Przeworska** donoszą: Bardzo nieprzyjemnie dotknęło mieszkańców naszego miasta rozporządzenie kraj. Rady szkol., znoszące u nas istniejącą już od lat 20 szkołę żeńską i przyłączające ją do szkoły mejskiej. Ojcowie miasta na posiedzeniu Rady miejskiej dnia 28 lipca uchwalili jednogłośnie starać się usilnie o to, aby szkoła żeńska została jak dotąd oddzielną i aby została wyniesioną do szkoły czteroklasowej. W tym celu wybrała delegacyę z dwóch radnych, pp. Światalskiego aptekarza i Dra Kończewicza lekarza i poleciła im udać się do Rady szkolnej krajowej celem poczynienia odpowiednich w tej sprawie kroków. Mieszkańcy mają nadzieję, że Rada szkolna krajowa przychylni się do życzenia miasta, tembardziej, że miasto wydaje rocznie przeszło 2.000 złr. na szkoły.

— **Szczucin** 28 lipca. Śmierć hr. Heleny Hussarskiej obudziła zapewne nie w jednym sercu smutne wspomnienie. Może, gdy to piszę, już niedługo nekrolog poświęcony jej pamięci i wspomnianemu o rozmaitych przykrych i szczęśliwszych chwilach, jakie przeżyła, o jej pobożności, wychowaniu i wyposażeniu dzieci itd. To wszystko pomijam, a wspomnę tylko o tem, com sam widział. Jest w Szczucinie kościół parafialny, który koło r. 1668 zbudował proboszcz szczuciński ś. p. Adam Miklaszewski z pomocą Wojciecha i Aleksandra Chlewickich; mur sążniowy, silny i piękny, budowa kosztowna, bo kamienia tu na miejscu niema, a drogę, jakby nie było. Po śmierci założycieli stał ten kościół w poniewierze; nie było tam ani posadzi, ani powały, ani ornatu. Można powiedzieć Opatrzność Boża pokierowała, że dwór, z którym kolatorstwo połączone, dostał się w ręce ś. p.

Z Brique przez Simplon do Domodossoli.

Napisał

Franciszek Bylicki.

(Piękność tej drogi. — Galerye Simplonu. — Schroniska po drodze i ich urządzenie. — Berisal. — Z Berisal na szczyt Simplonu. — Dzikosć szczytu. — Wspaniałe schronisko. — Znajomość z księdzem kanonikiem. — Zwiedzenie schroniska. — Galerya Alghaby i wspaniały wawóz Gondo. — Wodospad Frossimont. — Przybycie do Domodossoli.)

(Ciąg dalszy).

Kiedy zwiastun nieszczerzaka, pocziwy, zacny pies przybiegł do schroniska i począł kręcić się niespokojnie i wybiegać co chwila, zabrał dzielny Felley co mógł do torby, pobierał tych kilku ludzi, którzy byli na razie w pogotowiu i ruszył w drogę. Była godzina 12 w południe, śnieg spayał bez ustanku, a droga miejscami była prawie nie do przebycia. Tak zeszło do godziny trzeciej, kiedy Felley dostał się do galeryi. Towarzystwo całe było przerażone, ale nie było innej rady, jak wsadzić do sanek słabszych i torować krok za krokiem drogę. Około szóstej dobili się w końcu do najbliższego schroniska, czyli że zrobili w trzy godziny drogę, jaką odbyć można w zwykłych warunkach w pół godziny, idąc wolnym krokiem pieszo.

W pierwszym schronisku zostawiono słabszych, a reszta wlokła się do dziewiątej wieczór aż do głównego schroniska. Na drugi dzień wyjaśniło się nieco, ale wkrótce począł znowu śnieg padać, tak, że dzieci cały zeszedił, zanim pozostałych sprowadzono do Simplonu. Jak tam oni dostali się do Domodossoli, tego niewiadomo, ale Felley otrzymał później listy dziękczynne za ratunek.

W czasie opowiadania tego patrzaliśmy na pocziwe psy, które ułożyły się koło nas. Bohater główny leżał koło mnie i zdrymnał się. Poglaskałem go, on powstał i usiadł, a ja, korzystając z tej pozycei, pocałowałem go w łapę. Pów na Simplonie jest pięć, a po innych schroniskach jest ich także trochę. Odpowiadają się one nawzajem, spacerują razem, a często i całemi dniami ich niema. Amatorów na odchowanych szczeniaków jest mnóstwo. Płacą tu od dwustu franków począwszy za szczeniaka, a po stronie włoskiej w Airolo szczególnie, chowają je wyłącznie na sprzedaż.

Po winie zaproponowała mi gospodyni szklankę rosolu, po rosole zjadłem kawal sera, po serze

poszła szklanka kawy z chlebem, a potem zaproponował kanonik kieliszek likieru.

Ucieszył on się bardzo, gdy się dowiedział, że jestem Polakiem i to z Krakowa.

— Polacy są bardzo dobrymi katolikami, a Kraków słynie jako stolica Polski.

Rozmowa przeszła na Włochy. Ja zauważyłem, że tyłu Włochów przypatruje się przeciw działalności księży na takich stanowiskach, jak tu na Simplonie lub na górze św. Bernarda, a jednak rząd włoski nie przyjdzie w pomoc ani jednemu grozom.

Widocznie, odpowiadał, znalaziono inne prawdy, a nasze, które wyznajemy, któremi i dla których żyjemy, nie licują z niemi.

Kiedy po tem międzianem śniadaniu zapytałem pocziwego kanonika, ile winien jestem, odpowiedział, że tu nie się nie płaci, ale pozwolił złożyć mi na biednych 10 franków.

Ciekawy też byłem, czy turyści przechodzący przez Simplon, składają tu co na biednych. Bardzo mało, odpowiedział, uważają oni nasze schronisko, raczej jako tani hotel, w którym wypocząć można, ale zdarzają się wypadki od czasu do czasu, że i turyści poczuwają się do obowiązku złożenia znacniejszej sumy.

Kiedy już chciałem odchodzić, zapytał mnie kanonik, czy nie życzę sobie zwiedzić zakładu. Przyjąłem oczywiście propozycję z wdzięcznością i rozpoczęliśmy się bardzo sumiennie oglądzić.

Budynek podzielony jest na mnóstwo cel, z których każda posiada łóżko pokryte grubą koldrą, stół i stolik drewniany. Niema tu różnie żadnych w urządzeniu cel, a księża mieszkają tak samo, chyba że parę półek z książkami i parę obrazów Świętych ozdabia puste ściany. Na pierwszym piętrze znajduje się wielka sala, ozdobiona rozmaitemi szyćkami, na środku olbrzymi stół, na którym leży księga gości, zwiedzających schronisko. Fortepian i kilkadziesiąt krzesel stanowią uzupełnienie skromnego umeblovania. Obok sali pomieszczonej jest apteka z wszelkimi przyborami ratunkowemi.

Piwnice muszą być w ciągu lata napelniane prowiantami na zimę, bo dyżanase kursują tylko w lecie, a regularny dowóz w zimie byłby niemożliwym.

Nadzwyczajna czystość obok skromności cechuje cały budynek. Nie brak też tu w zimie od czasu do czasu turystów, którzy pragną bliżej poznać to życie i zatrzymują się na czas dłuższy. Są to przeważnie Anglijcy, którym chodzi o to, aby zaznać niebezpieczeństwa wśród zamieci, ratować, a przynajmniej przypatrywać się, jak ratują zabłąkanych.

Dwie blisko godziny zatrzymaliśmy się w schronisku, a czas szybko zleciał, dzięki gościnności kanonika. Kiedy ruszyłem w drogę, towarzyszyli

mi jakiś czas pies, ale po chwili, bez pożegnania i bez oglądania się, pomimo że wołał i prosił, opuścił mnie trochę niegrzecznie. Droga ku Włochom ma spadek łagodniejszy, a oko zajęte jest widokiem olbrzymiego lodowca Rossboda i samym Simplonem, przedstawiającym się tu w całej dzikości. Pomimo że to lipiec i temperatura łagodna, pokryty jest szczyt Simplonu masami śniegu, z pod którego sterczą istne mury skał, jakby wzniosła jakiegoś potwornie wielkiego zamku.

Wkrótce miją się dawne schronisko, obecnie tylko wieża murowana, w której nocują juchasi latem. Mijając wieżę, spotkałem jakichś czterech wędrowców i zwyczajem przyjętym powiedziałem im dzień dobry po francusku, na co jeden z nich wysunął się z szeregu i oświadczył mi, że jest Francuzem, że od dwóch dni nie jadł i prosi mnie, jako Francuza, o wsparcie. Dziwny ten klimat, że ludzie, niejedzący od dwóch dni, tak dobrze wyglądają, odpowiadałem i dałem mu 20 centymów. Uklonił się, a wkrótce usłyszałem za sobą śmiech — i bardzo słusznie — śmiano się ze mnie, że dałem złapać. Ledwie uszedłem kilkaset kroków, przechodzi znowu dwóch, kłaniają się i proszą o wsparcie. Ja też im oświadczyłem, że dla tego tylko nie dam ani grosza, bo tamci, którzy dostali, a których oto widać jeszcze na zakręcie, wysmiali mnie za jałmużnę. Oburzeniem niby wielkiem zapłonęli i jeszcze łardziej po lapserdacku wyglądali, ale ja dałem sobie już słowo, że obójtnym będę na cierpienia tych zaimprovizowanych żebraków.

Widocznie przeznaczonem było, abym nieustannie miał teraz niespodzianki, bo oto przechodząc około olbrzymiego gazu, który leżał tuż obok drogi, widzę odpoczywających czterech turystów i poznaję wśród nich przedwzyskiem mojego Anglika z Berisal. Sposób, w jaki mi przywitano, jakby oddawna znajomego, zapytania, o której wyszedłem z Berisal, jak długo byłem na Simplonie, gdzie idę i co myślę dalej robić, zachęciły mnie do pozostania i do odpoczynku. Przedwzyskiem nastąpiło, co niezwykle, tak na poczekaniu, przedstawienie się. Pan Luigi Lertona, redaktor dziennika *Il Cittadino* w Genui, William Elder i Couper, urzędnicy banku australskiego w Londynie, i pan Thomas Wallace, literat, również w Londynie zamieszkały. Ten ostatni szczególną okazywał dla mnie życzliwość. Jest to człowiek pięćdziesięciu kilku lat, średniego wzrostu, bardzo sympatyczny i inteligentnej twarzy. Niewiele mówiący, ale treściwy, niepospolicie wykształcony, a przede wszystkim posiadający dziwnie pogodny umysł. Pan Couper, to typ Anglika północnego, jakich wielu spotykałem w ich najścisłej ojczyźnie. Lubiący śmiać się, spostrzegawczy i dowcipny, z lekka rubaszny, obok wielkiej ogłady i deli-

katności. Pan Elder, młody jeszcze, ale łysy, krótkiego wzroku, milejący, ale lubiący, aby około niego było gwarno. Luźniom wesołym, żywym, przypatruje się tak, jakby mówił: co za szkoda, że nie jestem takim. W końcu Luigi Lertona, kto wie, czy z tej eworki nie zajmujący najwięcej, jest to mężczyzna bardzo wysokiego wzrostu, szczupły, w rękach wykintny, rysów twarzy bardzo wyrazistych, entuzjasta, pełen życia, któremu niezwykle wykształcenie, jakie posiada, się ży tylko za tło dla własnej fantazyi.

Otóż niespodzianie jestem z temi czterema ludźmi, jakbym znalazł się oddawna. Dokąd pan idzie? — zapytuje mnie Wallace — i co pan zamysła zrobić ze sobą? — Mam zamiar przejść przez 3 szczyty, Simplon już przebyłem, a teraz czeka mnie Gonthard i Furka, a panowie dokąd idziecie? — My odbyć możemy taką samą drogę, bo nam idzie szczególnie o to, aby chodzić. — Węgi doskonałe, idziemy razem! Umowa zawarta, przystąpiłem też wnet do spółki. Kasyer nasz, p. Couper, pobiera od każdego dziennie po dwadzieścia franków, a co oszczędzi, to jest zyskiem spółki. On o wszystkim pamięta, za wszystko płaci, jednym słowem, on jest naszym pełnomocnikiem, kasyerem, administratorem. Przynam, że nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się zawrócić tak szybko znajomości, to też była chwila obawy, czy nie utracę swobody swojej. Obawa ta jednak zniknęła przy bliższej znajomości.

Posuściliśmy się więc w dalszą drogę, a w pół godziny stanęliśmy we wsi Simplon.

Czuć już tu Włochy. Podmuchy wiatru cieplejsze, pomimo że znajdujemy się jeszcze na wysokości 1.480 metrów. Obierza w Simplon, nazwana szumnie hotelem, przypomina bardzo nasze, lepsze go gatunku domy zajezdne, a gdyby nie góry i lodowce, można by po pewnem zaniebaniu, jakie tu na każdym kroku jest widoczne, ludzić się przyjemnie, że się jest u siebie.

Pamiętam, jak w r. 1887, bawiąc w północnej Szwecji, we wsi Krylbo, niecierpałem się, gdy przechodząc przez wieś, bardzo pięknie zabudowaną, spostrzegłem zaniebana chatę, trochę walejącą się, nieomiecioną, przed którą było małe bajoro, powstałe prawdopodobnie z wczorajszego deszczu. Niskie drzwi prowadziły do chaty, z której właśnie wychodziła krowa; szkoda tylko, że zbyt ładna i zbyt czysta. Kiedy ukazał się za krową parobek, o mało co nie zawolałem po polsku: „mój przyjacielu, jak się tu idzie do rzeki Dalef“.

O mało też nie zapytałem w hotelu Simplon po polsku, co jest na obiad. Złudzenie moje trwało też w ciągu obiadu, gdyż dawno nie jadłem już czegoś równie niedbale przyrządzonego.

W czasie obiadu zaturkotał powóz; wyrzeliśmy

przez okno, była to landara na cztery osoby w środku, na jedną z przodu i na trzy w górnym pudle. Przez kilka minut wysypywało się z niego, jak z worka, razem osób dziesięć. Była to, jak się później pokazało, jedna rodzina. Rodzice, cztery córki od osmnastu lat do nie wiem już ilu, jeden syn, jedna prawdopodobnie guwernantka i dwie damy, widocznie blisko spokrewnione z całą gromadą. Anglicy! a gdy wyspali się do salki, było pełno aż po brzegi. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się widzieć razem dziesięć osób równie brzydkich i zdawało się, jakby natura chciała popisać się, co umie. Pominawszy nas, gospodyni, kelner i portyer usmiechnęli się na ten widok, a kucharka wyszła z przeciwiwleję kuchni, aby się przypatrzeć.

Widocznie cała rodzina wiedziała o swej dziwniej urodzie, bo weszła do sali z pewną nieśmiałością i obsiadła szczerlnie stół, nie oglądając się na nas.

I my również odpłaciliśmy zupełną wzajemnością, ale tam, gdzie są Anglijcy, tam niema przeszłość dla Anglika do zagadania choćby słów kilku — to też niebawem między moimi Anglikami a tami nastąpiła krótka wymiana myśli, podczas czego Lertona i ja oddaliśmy się swobodnemu podziwianiu brzydoty tego towarzystwa. Przynał i Lertona, że niewie widział, ale coś podobnego widzi po raz pierwszy.

Rodzina ta podróżuje, jak się pokazało, po raz pierwszy w życiu. Jakież nadzwyczajne zdarzenie widocznie poruszyło tę gromadkę z miejsca i rzuciło aż tu w góry. Może wielki los, wygrany na loteryi, może spadek lub zysk szczęśliwy, dosyć, że osób dziesięć postanowiło opuścić po raz pierwszy Anglię. Ileżby nam dał za to, gdybyśmy mogli dowiedzieć się przyczyny tego. A więc próbujmy!

Po kilku zapytaniach pokazało się, że cała rodzina robi podróż posłubną. Jegomość, którego wziąłem za syna, jest mężem jednej z najnieurodziwszych córek, reszta, jako *attachés*, dzieła słodczye tej pierwszej podróży młodej pary.

Wszystkie, jak nas było pięciu, powstałiśmy z miejsc i uroczytym ukłonom wyraziliśmy życzenia szczęścia, powodzenia, co zostało przyjęte z uśmiechem i z wdzięcznością.

Choć ciekawość jest pierwszym stopniem do piekła, to jednak pragnąłem dowiedzieć się, kto ponosi kosztą tej podróży, czy pan młody, czy panna młoda, czy ojciec lub ciocia? Za kwestyja pozostała jednak nierozwiązana, jakkolwiek Couper twierdził, że zapewne podróż odbywa się na koszt papy.

(Dokończenie nastąpi).

hr. Heleny Hussarzewskiej. Nie przegladam rachunków, ale z tego, co widzę, śmiało rzec mogę, że blisko 60.000 złr. wylżyła na podzwignięcie i upiększenie świątyni. Nowa pigmna wieża, nowe ołtarze, podświetlacz, zakrystia, skarbiec, ambona, ławki, organy — słowem wszystko, co widzisz w kościele i koło kościoła, jest dziełem jej ręki. Kiedy zapadła na nogi i zdawało się, że koniec już bliski, mówiła: „Nie umrę, aż kościół ukończę — gdyżby mi Bóg powiedział: dalem ci w opiekę kościół, czemuś o niego nie dbała.“ I rzeczywiście zeszłego roku cały kościół na zewnątrz po drugi raz odnowiła i upiększyła. Marzyła jeszcze o szpitalu, o ochronce, o dzwignięciu rolniczego sklepiaku, ale Pan Bóg inaczej zarządził. I te marzenia i życzenia wysoko cenimy — a Bóg je przyjmie, jakby już były spełnione.

Dodać do tego jej życie skromne, oszczędne, które widząc, zawsze myślałem, iż oszczędza dla publicznego dobra. Można też śmiało powiedzieć, iż majątek dał Bóg w ręce szlachetne — zasłużyła sobie na wdzięczną i trwałą pamięć całej parafii, która to dziś podaje do publicznej wiadomości. Z jakim dzwonem wznosi się dziś tęskne westchnienie 8.000 ludzi: „Wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie!“

X. A. Nowicki, proboszcz.
— **Gwałtowna burza** nawiedziła w niedzielę północną część powiatu brodzkiego. W ogrodzie dworskim w Romanówce, koło Szczurówce, podrużgająca kilkudziesięciolletnie drogocenne drzewa, wszędzie pozoczyła straszne spustoszenia, a w lesie pobliskim wyrwała przeszło 60 drzew z korzeniami.

Grad wielkości 20—35 mm, a nawet rozmiarów kuli bilardowej, spadł we wsł Głęboka, koło Jarosławia, wyrządzając szkody okropne. Na polu wszystko zmieszane z błotem. Owies, jęczmień i kartofle do szczytów prawie zniszczone.

Burza gadowa nawiedziła dnia 30 z. m. wieś Sarnki i Junaszków, w pow. rohatyński, oraz Kopyczyn, w pow. husiatyński, i poczyniła olbrzymie szkody. Wszystkie zasiewy zniszczone do szczytów.

— **Zmiana własności.** *Przełęcz* pisze: Znow w niechrześcijańskie ręce przeszedł w większych szlachectwach majątków w Galicji. Oto donoszą nam, że pani Eleonora Martynowiczowa sprzedała swój majątek Pniów, z folwarkami: Debowa, Zalesie i Dąbrówka w powiecie tarnobrzaskim, kupiony przez 2 laty od p. Włodzimierza Trojańskiego, żydowi Józefowi Rapaportowi ze Lwowa za 360 i kilka tysięcy złr.

— **Falszywe pieniądze.** Wczoraj przytrzymał w Lwowie jedną kobietę, która chciała wydać fałszywą koronówkę. Falsyfikat ten był bardzo misternie podobiony, poznać go tylko było można po odmiennym od prawdziwej koronówki dźwięku i po niewyraźnym odbitym napisie na obwodzie monety.

— **Ta trzecia.** znana nowela Henryka Sienkiewicza, jak czytamy w *Łechu muzycznym*, została przez autorkę rosyjską p. Gej-Sahajadczną przerobiona na komedję jednoktąową i zatytułowana na *Wiwat*.

— **Joujou.** Pod tym tytułem drukuje p. Małgorzata Poradowska w dodatku literackim *Figaro* nowelkę, opartą na stosunkach galicyjskich, a rozgrywającą się we Lwowie. Utwór ten wydaje nam się słabszy od poprzednich tej samej autorki. Wolelibyśmy też, aby nazwiska, użyte w tej nowelce, nie należały do osób w Polsce powszechnie znanych, zwłaszcza gdy kazano im odgrywać tutaj rolę nieraz drażliwe i mało zaszczytne.

— **Dyrekcja wiedeńskiego teatru ludowego** w Ru dolphinsheim zamienia to przedsiębiorstwo na redaj „Wolnego teatru“ w którym grywane będą sztuki młodych, nieznanych autorów.

— **Emin basza.** *Deutsches Kolonialblatt* ogłasza ustęp listu majora Wissmana, w którym tenże donosi, że słyszał od osób przybyłych z wnętrza Afryki, iż Emin basza napotkał w okolicy Nyanza oddział Araba Saidbinabla, który przez dłuższy czas bawił u Eminy baszy i był świadkiem, jak Emin basza kazał rzekomo stracić trzech Arabów. Z zemsty więc za to zamordowany został Emin basza oraz cała jego karawana w pobliżu Nyanza z rozkazu rzecznego Araba.

— **Z Fryburga** w Szwajcaryi, otrzymuje zachodnio-pruski *Volksblatt* wiadomości, iż w katolickim uniwersytecie tamże ma powstać niebawem wydział medyczny. Fryburg, liczący 120.000 dusz, złożył już 4 i pół miliona franków na założenie fakultetów: teologicznego, filozoficznego, prawniczego; wydział nauk przyrodzonych, jako wstęp do fakultetu medycznego, zostanie otwarty w roku przyszłym, brakuje tylko jeszcze środków na uzupełnienie wydziału medycznego.

— **Prawo o pojedynkach.** Rosyjski ministerium sprawiedliwości opracowało projekt nowego prawa o zwieszczeniu kar za pojedynki. *Sudeb. Gazeta* pisze, że według projektu, za zabójstwo przeciwnika w pojedynku ustanowioną będzie kara zamknięcia w więzieniu lub twierdzy na czas do 6 lat, a za zranienie do 3 lat. W razie bezkrwawego rezultatu pojedynku obaj przeciwnicy podlegają karze aresztu do 6 miesięcy. Podlegające do pojedynku ulegną karze zamknięcia w więzieniu lub twierdzy na czas do 6 tygodni do 3 miesięcy i karze pieniężnej do 100 rs. Projekt ustanawia pewne kary i na sekundantów.

— **Laureaci.** Na tegorocznej wystawie sztuk pięknych w Berlinie większe złote medale otrzymali malarze: Janssen, Prell, oraz rzeźbiarz Antokolski; mniejsze zaś medale złote malarze: Kämpfer, Eisenhut, Zügel, Guthrie, oraz rzeźbiarze: Flossman i Götze. Do galerii narodowej (*Nationalgalerie*) nabyto utworów 17 artystów.

— **Edwin Booth**, zmarły niedawno tragicznie amerykański, jak się okazało po otwarciu testamentu, pozostawił 3 i pół miliona franków majątku.

— **Wysyłka na Syberję.** *Warsz. gub. wiedz.* zamieszcza następujące rozporządzenie gubernatora: „Wszystkie aresztanci, wysłani na Syberję z gubernij Królestwa Polskiego, winni być skierowani nie przez Wilno, Grodno i Petersburg, lecz przez Brześć litewski, Mińsk i Moskwę“.

— **Ajencya północna** donosi: Szepelew, mieszkaniec Nowozybkowa, robił przed gmachem poselstwa francuskiego w Petersburgu próby z wynalezionym przez siebie przyrządem elektrycznym do hamulca kolejowego, który wstrzymuje pociąg natychmiast. Poselstwo francuskie ma zamiar ten wynalazek przedstawić swojemu rządowi. Przyrząd ten będzie zaprowadzony natychmiast na kolejach rosyjskich.

— **W Cowes** odbyła się przedwczoraj wielka regata o nagrodę honorową królowej. W regacie wzięło udział pięć jachtów: „Meteor“ cesarza Wilhelma, „Britannia“ księcia Walii, „Valkyrie“ lorda Dunraven, dalej „Wiking“ i „Mawhawk“. Wyścig rozpoczął się o godz. 10 i trwał blisko do 5 po południu. Jacht „Valkyrie“ zwyciężył „Metora“ o 17 sekund, atoli z powodu nieprawidłowości podczas biegu usunięty został o nagrody. Pierwszą nagrodę, *Queen's Cup*, otrzymał zatem cesarz Wilhelm. „Britannia“ księcia Walii przybyła trzecia.

— **Mario Uchard** autor licznych powieści i dramatów, umarł w Paryżu w 69 roku życia. *Fiamming*, jeden z najgłośniejszych jego dramatów, wywodził niedawno komedya francuska. Zmarł był mężem znakomitej artystki dramatycznej, Magdaleny Brohan.

— **Książę Duong Chaor.** *Figaro* odkrył wielki spisek Anglii przeciw Francji. Przed dwoma tygodniami przybył do Paryża i zamieszkał w skromnym *Family hotel* na ulicy Jacob książę Duong Chaor, syn króla Kambodży, Norodama. Książę ten przed dwoma laty, skutkiem zatargów z rezydentem francuskim w Pnom-Penh, stolicy Kambodży, zbiegł do Bangkoku. Tam przed dwoma miesiącami otrzymał propozycję od rządu syamskiego, aby wznieść w Kambodży powstanie przeciw Francji. List, zawierający tę propozycję, ks. Duong Chaor wręczył agentowi francuskiemu, panu Pavie, a sam oddawszy się pod opiekę Francji, przyjechał do Paryża. Tutaj denuncjuje rząd syamski i Anglię, którą uważa za sprzymię wszystkich w Syamie przeciw Francuzom in tryg i za inicjatorkę projektu powstania w Kambodży.

W chwili pewnego napięcia stosunków między Londynem i Paryżem artykuł, zawierający odkrycie intryg „przewrotnego Albionu“, wypadł efektywnie. Jednakże wrażenie to nie trwało długo. Książę Duong Chaor ze swoimi wyznawcami wygląda dość podejrzanie. Niektórzy powiadają, że sam on proponował Syamowi wzniecenie rozruchów w Kambodży, a kiedy nie posłuchano go, uszedł i zarząca rządowi syamskiemu winę, która do niego samego należy. Najlepszy dowód zresztą, że ks. Duong Chaor jest osobą zagadkową, daje zachowanie się rządu francuskiego, który przyjął ostrożnie jego wyznanie i zagroził mu deportacją do Algieru, na wypadek gdyby chciał stać niezgodnie między Anglią i Francją. W tem rzeczywiście tkwić mógł istotny cel rewalidacji księcia, który niema bynajmniej więcej powodów do kochania Francuzów, jak do nienawidzenia Anglików. Jakkolwiek przeciw Francuzi dostrzegają już lud dostrzegają złośliwą tendencję wynurzeń księcia, co tam zawsze u nich zostanie podejrzanie przeciw Anglii i przeciw jej polityce w Indochinach.

— **Próżnowanie robotników.** *Słowo warszawskie* pisze: Zarząd fabryki R. i Sp., pragnąc poleżyć tamę „poniedziałkowaniu“ robotników, wypłatę tygodniową przeniósł na środek. Coż się pokazało? Robotnicy zaczęli pić... we czwartki.

— **Kolonizacja żydowska.** Na koloniach bar. Hirscha w Argentynie zaczął wychodzić dziennik hebrajski p. t. *Diei*, którego redaktorem jest Izrael Kohn, b. właściciel sklepu na Nalewkach w Warszawie.

— **Obraz konia.** *Freis. Ztg* donosi, że przed kilku dniami w pierwszej baterii drugiego pułku gwardyjskiej artylerji w Berlinie kapitan odczytał następujący rozkaz dzienny: „Artylerzysta X. winien trzy razy po godzinie dodatkowej odbywać ćwiczenia, z powodu zelżenia królewskiego konia służbowego.“ „Zelżenie“ polegało na tem, że żołnierz na konia użył nazwy innego czworonoga!

— **Nekrologia.** Tadeusz Chochlik Wasilewski, syn ostatniego marszałka koronnego i deputata stanów galicyjskich, b. poseł na Sejm krajowy, przedzwany lat 58, zmarł d. 2 sierpnia w dobrach swych Sienkowie pod Radziechowem. Zapadłszy ciężko na zdrowiu musiał się usunąć od życia publicznego, a śmierć wywołała go z cierpien kilkunastoletniej nienależnej. Pozostawia w smutku rodziny Wasilewskich, Witolskich i Starków. Pogrzeb odbędzie się w Sienkowie w sobotę, d. 5 bm.

Prognoza meteorologiczna

na najbliższą dobę, nadeszła do tutejszej Dyrekcji kolei Państwowych z centralnej wiedeńskiej stacji meteorologicznej, jest następująca:

a) dla Galicji zachodniej:

- 1) Wiatr: kierunek niepewny.
- 2) Zachmurzenie: przeważnie pogodnie.
- 3) Opady: sucho.
- 4) Ciężota: ciepło.
- 5) Uwaga: skłonność do burz.

b) dla Galicji wschodniej:

Prognoza ta sama.

Kraków d. 3 sierpnia, godz. 4 po południu.

— Dnia 2 sierpnia pogoda; termometr od +11° do +22° C. Barometr stoi dość wysoko; o godz. 7-ej rano dnia 3 sierpnia stan jego był 745.5 mm., termometr +14.8 C. Wiatr północno-zachodni.

W piątek dnia 4 sierpnia: św. Dominika wzn.

Dział ekonomiczny.

Z ankiety przemysłowej w Wiedniu. W dniu 1 b. m. odbyło się przesłuchanie ostatniej grupy polskich ekspertów w ankiecie przemysłowej. Przesłuchani zostali ze Lwowa: Jankowski z korporacji bednarzy, Bednarski Sz. z gremium drukarzy, Adamowski z korporacji rzemieślników, Schirmer z korporacji piekarzy, Cholewicki, budowniczy, Strzelbicki, radca lwowskiego magistratu, robotnik kamieniarski Żelazkiewicz z Towarzystwa „Ogniwo“, buchalter Nacher z Towarzystwa żydowskiego „Jad charusim“, zecer Hudec z „Ogniska“.

Na posiedzeniu był także obecny minister handlu, Bacquehem. Na wszystkie pytania odpowiedzi delegowanych majstrowie podobnie jak poprzednie z Galicji. Reprezentanci robotników natomiast oświadczyli się przeciw żądaniu dowodu uzdolnienia, a domagali się tylko uczeszczenia do szkół fachowych, zabezpieczenia od wypadków rękodzielniczych i robotników rolnych i zniesienia książęcych robotniczych. Pp. Cholewicki, Adamowski i Schirmer domagali się po przebiegu odpowiedniego terminu nauki, egzaminów teoretycznych i praktycznych tak na czeladnika, jak na majstra. Strzelbicki i Bednarski oświadczyli się za egzaminami na czeladników, egzamina zaś na majstrów uważają za niemożliwe do przeprowadzenia i niepotrzebne. Przedstawiciele robotników oświadczyli się przeciwko wszelkim egzaminom, a imieniem ich Nacher uzasadnił, że świadectwo musi robotnik dać pracą własnych rąk. Lwowskie czeladnicy piekarskie upowiadali go do oświadczenia, że wolą pracować u majstra nieuzdolnionego, ten bowiem nie potrafi ich tak dobrze wykształcić, jak uzdolniony.

Schirmer skonstatował, że we Lwowie jest sześć razy tyle żydowskich, jak katolickich piekarzy i wyraził zdanie, że Nacher, co do wyzyskiwania czeladników piekarskich, jest źle poinformowany. Większość ekspertów oświadczyła się za dowodem uzdolnienia dla fabrykantów. Robotnicy przemawiali przeciwko zapytywaniu o zdanie korporacji przy dopuszczaniu nowego przemysłu, a za zupełną wolnością dla handlu.

W sprawie święcenia niedziel, przemawiał radca Strzelbicki za 12 godzinami u piekarzy, ponieważ publiczność galicyjska przyzwyczajoną jest do świeżych bułek. Hudec domagał się 36-godzinnego wypoczynku niedzielnego; Nacher był tego samego zdania, żądał jednak uwzględnienia właściwości poszczególnych wyznań, które przez bezwzględne stosowanie tej ustawy cierpieć muszą. Należy pozostawić poszczególnym wyznanom rozłożenie tych 36 wolnych od pracy godzin.

W końcu oświadczyli się za oddzieleniem Izby handlowej od przemysłowej tak majstrowie jak i robotnicy, ci ostatni atoli z dodatkami, że na leży pozwolić na organizację robotników, którzy nie pragną Izby robotniczych, lecz powszechnego prawa głosowania.

Wprowadzanie koni do kraju z Rosji. Namiestnictwo, ze względu na obecny stan noszący na pograniczu rosyjskim, zezwoliło na wprowadzanie koni z Rosji do kraju przez miejsca wchodowe w Beżen, Budach Zbarazkich, Brodach i Podwoleczkach; zaś przez miejsca wchodowe w Uhrynów nie wolno i nadal wprowadzać do kraju koni, przeznaczonych do handlu.

Namiestnictwo, z powodu zupełnego wygaśnięcia zarazy pyskowo-racicznej na Bukowinie, przyzwoliło na wolne wyprowadzanie bydła, owiec, kóz i trzody chlewnej z Bukowiny do Galicji przy ścisłym zachowaniu przepisów paszportowych.

Bochnia 31 lipca.

Placono za hektolitr pszenicy 7—, żyta 5-50, jęczmienia 4—, owsa 3-50, grochu 6-50, bobu 5—, fasoli 5-50, kukurduzy 5—, ziemniaków 1-20; za 100 kg. siana 2-10, koniczyzny 2-20, słomy 1-10 złr.

Chrzanów 31 lipca.

Placono za 100 kg. pszenicy 8-70, żyta 7-50, jęczmienia 7-75, owsa 8-15, grochu 9-00, ziemniaków 2-10, siana 3-20, słomy 2-10 złr.

Rzeszów 28 lipca.

Placono za hektolitr pszenicy 7-25, żyta 6-15, jęczmienia 4-90, owsa 4-25, grochu 8-45, ziemniaków 2-70, siana 2-70, słomy 1-78, fasoli 8-50, tartarki 10—, prosa 9-68 złr.

Wieliczka 31 lipca.

Placono za 100 kg. pszenicy 9-01, żyta 7-60, jęczmienia 7-07, owsa 7-46, grochu 8—, ziemniaków 3—, siana 2-30, słomy 1-60 złr.

Wiedeń 3 sierpnia. (*Telegram biura kor.*) Stan Austro-węgierskiego Banku z dnia 31 lipca. Banknoty w obiegu 455,402,000 złr. (+ 8.787,000) Zapas kruszcowy . 279,452,000 „ (— 530,000) Portfel wekslowy . 167,080,000 „ (+ 4,470,000) Lombard 22,256,000 „ (+ 952,000) Rezerwa banknotów nieopodatkowanych 26,237,000 „ (— 10,228,000) Obieg not państw. 312,671,000 „ (+ —)

(Liczby pomieszczone w nawiasach oznaczają różnicę w porównaniu z wykazem z poprzedniego tygodnia. *Przyp. Red.*)

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 3 sierpnia. Według dzienników na rząd zamiar zwołać Radę państwa już w połowie września. Budżet byłby w takim razie załatwiony do końca listopada, w grudniu zaś mogłyby się zebrać sejmy. Wiadomość ta potrzebuje potwierdzenia.

W Wiedniu zostaną wybudowane dwie cerkwie prawosławne, na co rząd rosyjski wyznaczył już 400,000 rubli. Jedna cerkiew stanie w pobliżu ambasady rosyjskiej, druga na głównym emencie.

N. W. *Tagblatt* uderza na rząd, że między rzekomymi kandydatami na posadę namiestnika Morawij znajdują się tylko jeden urzędnik hr. Coudenhove, jeden arystokrata hr. Czernin, a nie ma żadnego Niemca liberalnego.

Paryż 3 sierpnia. Socjaliści udaremniłi zebranie, na którym Yves Guyot miał wygłosić mowę wyborczą.

Paryż 3 sierpnia. *Figaro* donosi, że w dniach najbliższych brukselski *Nord* zacznie na nowo wychodzić.

Rzym 3 sierpnia. W wyborze uzupełniającym w Corato zwyciężył Martozelli 1663 głosami imbranianego, na którego padło tylko 1072 głosów.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 3 sierpnia. Nadeszła do dzienników wiadomość z Kromieryża o rzekomym zamachu na arcybiskupa Kohna, są zupełnie zmýlone. X. Arcybiskup cieszy się najlepszym zdrowiem.

Wiedeń 3 sierpnia. Austro-węgierski poseł w Teheranie, Rosty, zmarł tu dzisiaj nagłe.

Wiedeń 3 sierpnia. Krzyżowice taranowały „Cesarzowa Elżbieta“ zawinął wczoraj do portu Nagasaki. Stan zdrowia arcyksięcia Franciszka Ferdynanda zupełnie dobry.

Wiedeń 3 sierpnia. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz udzielił rusznikarzowi pierwszej klasy Ludwikowi Dzurze, pozostającemu przy służbie czynnej batalionu obrony krajowej nr. 66, srebrny krzyż zasługi z koroną.

Berlin 3 sierpnia. W porcie kiloskim, przy strzałach próbnych na statku pancernym „Boden“, eksplodował kartacz. Dwie osoby, między niemi dwóch oficerów, zostało zabitych. Ośmnastu maitków jest lekko rannych.

Paryż 3 sierpnia. Ajencya Havasa donosi z Saigona: Komendant wojsk w posiadłościach indo-chińskich, generał Duchemin, przybył z Tonkinu z oddziałami piechoty i artylerji, zawezwaniem dla wzmocnienia tutejszej załogi. Generał Duchemin uda się do Kambodży. Kapitan Thorrenx wyruszył z jedną kompanią ku górnemu Mekongowi.

Paryż 3 sierpnia. Dwa pociągi na kolei obwodowej zderzyły się w tunelu Pire Lachaise. Rozeszła się pogłoska, że wiele osób jest rannych.

Rzym 3 sierpnia. Z powodu niepomyślnych wiadomości o stanie sanitarnym w wielu państwach europejskich odroczony został międzynarodowy kongres lekarzy i międzynarodowa wystawa higieniczno-lekarska do kwietnia 1894.

Londyn 3 sierpnia. Na wczorajszym posiedzeniu Izby niższej wyraził sekretarz stanu Grey ubolewanie, że opozycja występuje z krytyką postępowania rządu w sprawie syamskiej. Kiedy cała korespondencja, przeprowadzona w tej sprawie, wiadoma będzie Izbie, wówczas okaże się, że rząd działał z taką samą, jak poprzednie gabinety, siłą i stanowczością. W sprawie więzionych Armieńczyków wyraził Grey ubolewanie, że na pięciu z nich wykonano wyrok śmierci. Co do reszty wyrok śmierci złagodzono został na karę 2 do 8 lat więzienia.

Buenos-Ayres 3 sierpnia. Gubernator prowincji Santa Fé ogłosił kapitulację. Powstaniec zmusił go, aby się podał do dymisji. 5000 radykalistów wkroczyło do La Plata.

Od Administracji „Czasu“

Na odnowienie katedry na Wawelu nadesłano pod lit. S. M. 4 złr.

NADESEANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcji).

Z Bułgarii. Uskutecznił właśnie nowy wybór Sobrania, które obecnie znacznie mniejszą ilość posłów liczyć będzie, oznacza ponowny święty sukces rządu, gdyż 95% członków należy do partji rządowej. Z tego powodu rząd łatwo poświęci się czynności posłów obmyślonych reform na polu gospodarzem. Zwróci to uwagę na Bułgarię zarówno kół kapieckich jak finansowych. Pod względem handlowym ocenają to najwięcej Niemcy, gdyż dowóz płodów niemieckich coraz bardziej wzrasta ze szkoda Austrii. Byłoby więc do życzenia, ażeby Austria w tej konkurencji wzięła także liczny udział i nie dała się wyprzeć przez Niemcy. (802)

Wilhelm Fenz w Krakowie

Rynek główny L. 9, (965 79-)

poleca swoje składy i wystawę na I. piętrze.

Szorki dla dzieci i do nacierania.
Paciorki z wliczonych zębów angielskie.
Tapety gobelinowe.

MATTONEGO
GIESSHÜBLER
najczystsza
woda mineralna
SZCZAWA-ALKALICZNA

najlepszy dyetetyczny i orzeźwiający napój,
używany w niezliczonej ilości kioskach, choro-
bach nerw i pęcherza, polecający najslaw-
niejsi lekarze jako ważny środek pomocniczy
w karlsbadzkich i innych kuracjach kąpie-
lowych, tudzież jako następny kurację po
tych kąpielach do ciągłego używania.
(VII) (1041 3-)

Biblioteka Stowarzyszenia Nauczycielek w Krakowie otrzymała w darze od dnia 21 stycznia do 2 sierpnia 1893 r. 182 tomów, mianowicie od pp.: Michałiny Pieniążkowej 9 tomów; Edwarda Żeleńskiego 5 roczników Wieczorów Rodziny; Mieczysława Pawlikowskiej 12 tomów; hr. Stanisławowej Tarnowskiej 1 tom; hr. Stefanowej Michałowskiej 17 tomów; Jadwigi Kwaśnickiej 1 tom; Anieli Odrzywolskiej 1 tom; Zofii Schwarzwowej 4 tomy; Julii Grynfelttowej 28 tomów; Domicelli Bellisimo 30 tomów; Antoniny Sulowskiej 16 tomów; hrabianki Anny Michałowskiej 7 tomów; prof. Anny Zakrzewskiej 2 tomy; Honoraty Karczowskiej 2 tomy; Jadwigi Gąsiorowskiej z Belgradu 39 tomów; Heleny Szlachetkowskiej 8 roczników Tygodnika Ilustrowanego.

Dziękując niniejszem Szanownym ofiarodawcom, wydział Stowarzyszenia Nauczycielek wyraża nadzieję, że wszyscy przyjaciele oświaty nadal Bibliotekę zasilać będą.

Sekretarka

Prezesowa

D. Mikiewiczówna

Wanda Żeleńska.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 3 sierpnia 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr.	97 15	Anglobank	150 50
„ papier. opod. . .	96 70	Union	350 —
„ srebrna	96 70	Bankverein	131 75
4% złota	118 80	Akcyje Länderb.	247 —
4% koronowa	96 70	„ kol. Kar. Lnd. . . .	218 50
Akcyje ban. aust.-w. .	977 —	„ lwowski	—
„ kredytowe	337 75	„ czerniow.	257 50
Londyn	125 05	„ połudn.	105 50
Napoleon	9 89	Elbetha	237 75
Dukaty	5 8	Nordbahn	2890
Marki	61 10	Staatsbahn	307 60
4% Renta węg. kor. .	94 50	Alpin	53 60
4% „ „ złota 115 60		Akcyje tytoniowe . . .	185 10
Losy prem. węg. . . .	149 —	Ruble	128 75
Losy tureckie	48 90		

Uspokobienie giełdy: spokojne, lez r. ch.

Berlin 3 sierpnia

Banknoty austr. . . .	163 65	4% Listy likw. pols. . .	— —
Krótki Wiedeń	163 50	Akc. kol. Kar. Lnd . . .	— —
Banknoty ros.	210 —	„ austr. kred.	202 75
5% Listy zast. pols. . .	65 —	Ultimo Ruble	210 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

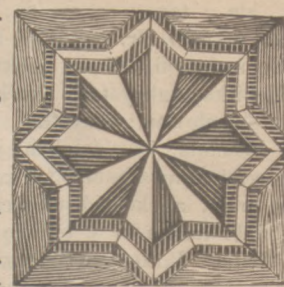
Adres Administracji, Drukarni i Redakcji „Czasu“

ul. ś. Tomasza 32 i ul. 5. Marka 35 w Krakowie

Telefonu Nr 50.

Kurs walut i papierów wartościowych.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		Cennik lwowski Izby handlowej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń 2 sierpnia.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają złr. ct. złr. ct.		Kurs	
---	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	--	--	-----------------------------------	--	---------------------------	--	-----------------------------------	--	------	--

we Lwowie. (1064 40)
Poszukuje zakupna większej ilości materiałów, mianowicie: brusów sosnowych, dębowych i jaworowych różnej grubości i długości



**Najtańsze i najlepsze oparkania
z cynk, stal, kolczast, drutu do parkanów**
tudzież wszelkie inne gatunki cynk, i smołowanych
drutów do parkanów, dostarcza firma
**Friedrich Bruno Andrieu's Söhne,
Bruck a. d. Mur, Steiermark.**
Pudlingarnia i ryzzeria, stalownia Martina, walc-
ownia żelaza i druciarnia, fabryka sztyftów drucia-
nych i nitów. (1252-21-23)

„Saxlehnera wody gerzkiej.“

Uwaga. Wobec nader rozpowszechnionego fałszowania sztucznych nawozów utrzymuje gal. akc. Towarzystwo Handlowe stosunki tylko z fabrykami znanymi ze swej sumienności, a oprócz tego rozciga jeszcze nad nimi i ich żądanie nader skrupulatną kontrolę. — Osobliwszą uwagę zwracamy na żużle Thomasa, których fałszowanie doszło już do takiej doskonałości, że nawet analiza chemiczna, zresztą przy innych nawozach sztucznych decydująca i chroniąca od oszukaństwa, staje się bezsilną niemal, gdyż żużle fałszowane kopolitami lub fosforitami zawierają wprawdzie kwas fosforowy, dający się analitycznie skonstatować, ale w formie takiej, że takowy nie da się zupełnie roślinom asymilować i niema żadnej wartości agronomicznej. Gal. akc. Tow. Handlowe zakupiwszy znaczną ilość żużli Thomasa od jedynej i słynnej fabryki austriackiej, poleca takowe najsumienniejszemu z wszelkich gwarancją **ilości i jakości** składników chemicznych. Ponieważ żużle przechodzą się długi czas bez najmniejszej straty (choćby pora ich użycia jest 6-8 tygodni przed siejąbą oziminy), przeto pożądaną są wczesne zamówienia. (1488-17-18)

Szczególne cenniki nawozów sztucznych wysła się na żądanie odpłatnie.

Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*